

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

15

Jeden ze słuchaczy Panajona zauważył:

— Dwadzieścia kroków przestrzeni nie świadczy o podstawianiu się...

— To nic nie znaczy! — odparł fałszywy Australczyk. — Na takiej przestrzeni przeciwnik mógł mnie trafić i aby uniknąć tego musiałbym strzelać pierwszy zaraz po sygnale i raniłbym go ciężko... Nigdybym nie mógł sobie tego darować... Mimo wszystko młodzieniec ten jest bardzo sympatyczny...

Rozległy się przytłumione śmiechy i ironiczne zdania.

— To bardzo piękne!

— Podobna przezorność przynosi tylko zaszczyt.

— A więc starał się pan oddzielić się od swego przeciwnika jak największą przestrzenią, by go nie trafić przypadkiem?

— Lecz czy jest pan pewny, że trafiłby go pan zaraz po komendzie? Trzeba być bardzo wprawnym, by strzelać dobrze bez mierzenia.

Panajon spojrział na tego, kto wątpił o jego zręczności i rzekł spokojnie:

— Naturalnie! Mam też dobre oczy.

I odsuwając się od zgrupowanych dokoła siebie ludzi, podszedł do leżącego na gazonie pudełka. Nachylił się, otworzył je i wyjął z niego jeden z pistoletów, kupionych poprzedniego dnia do pojedynku. Były nabite. Pistolety, użyte do walki należały do Piotra Cartelegue'a, gdyż przy losowaniu wyciągnięto jego nazwisko.

— Proszę panów! — odezwał się Panajon.

Spojrzał dokoła po welodromie i rzekł:

— Widzą panowie nad ławkami tę wielką tablicę, na której wypisano właśnie „automobile Cartelegue“? Co panowie powiedzą o kropce nad i? Zdaje mi się, że mniejsza jest, niż człowiek, a więcej jest do niej, niż dwadzieścia kroków?

Rzeczywiście w odległości stu metrów znajdował się wielki afisz, na którym kropka nad i nie była większą od pięciofrankowej monety. Była zaledwie widoczną. Panajon nie skończył jeszcze mówić, gdy jednocześnie podniósł szybko rękę i naciśnął kurek. Ruch ten trwał zaledwie ngnienie oka. Natychmiast rozległ się strzał.

Jednocześnie wszyscy krzyknęli zdumieni. Wiele osób przybyłych z lornetkami zwróciło je zaraz na afisz i przekonało się, że kropka nad i została trafiona w sam środek. Reporterzy pobiegli zaraz z nastawionymi aparatami, by uwiecznić w swych dziennikach ten sławny przez to punkt. Wszyscy go podziwiali. Garrigue i markiz zamienili z sobą spojrzenia i podeszli szybko do swego klienta. Lornetki przechodziły z rąk do rąk przy głośnych objawach zachwytu.

— Nie zawiódł!

— W sam środek!

— Nawet sławny Buffalo, od którego nazwano ten welodrom, nie strzela lepiej.

— Nie lepiej? Nie tak dobrze.

— W rękach swych miał życie Cartelegue'a.

— Do licha! Mógł wybrać sobie na nim miejsce, gdzie trafić, między oczy, albo w serce.

— Tak dobrze na odległość dwustu metrów, jak i trzydziestu kroków.

— I obrócony plecami, mierząc przy pomocy lustra, jak to widziałem w music-hall, gdzie popisował się jakiś amerykański strzelec.

— Cartelegue będzie wściekły, gdy się dowie, że przeciwnik jego chybił umyślnie.

— Wściekły lub też wzruszony tem.

Tymczasem król stu dwudziestu koni nie domyślając się nawet, co się dzieje jeszcze w welodromie, wyszedł z niego w towarzystwie Lewisa Jacksona, Joe Smitha i swych świadków, Maurycyego de Terrade i jednego ze swych przyjaciół, znanego sportsmena awiacyjnego. Amerykanin opierał się na ramieniu swego sekretarza; głowę miał opasaną bandażem.

— Mój drogi — rzekł awiator do Piotra — wybaczysz mi, lecz muszę cię pożegnać. Mam rendez-vous w Issy-les Moulineaux... Uciekam... Do widzenia...

I wsiadł do swego samochodu.

— Proszę poczekać na mnie chwilę — rzekł również i Maurycy — mam do powiedzenia dwa tylko słowa pewnej osobie, która oczekuje z drugiej strony welodromu... Zaraz powrócę...

Inżynier pobiegł szybko dokoła ogrodzenia i skręcił na ulicę Villiers, gdzie stała dorożka. Kamilla ukryła się w tym skromnym pojeździe. Panna de Lagunan umierała z obawy, gdy się dowiedziała o zajściu między Piotrem a Australczykiem. Drżała o życie swego przyjaciela. Trwoga jej jednak nie zabijała odwagi. Młoda panna pragnęła być obecną przy walce, lub przynajmniej znajdować się w pobliżu miejsca spotkania. Chciała być przy Piotrze, gdyby on został śmiertelnie ranny.

Baronowa uznała to za śmieszny, romantyczny fantazję i kazała córce pozostać w domu.

Kamilla wiedząc, że woli matki nie przełamie, nie nalegała, lecz w dzień pojedynku wymknęła się z mieszkania, prosząc przedtem telefonicznie Maurycyego, by przyszedł na ulicę Villiers oznajmić jej o wyniku walki.

„Jak ona go kocha“, myślał ze smutkiem inżynier, spiesząc się do dorożki, w której oknie ujrzał bladą z trwogi swą ukochaną.

Zrobił uspokajający ruch ręką, po którym jasna głowa Kamilli zniknęła. Młoda panna wybuchła płaczem. Radość po tem długim, męczącym czekaniu była zbyt gwałtowna i silna, by mogła nad nią zapanować.

Maurycy zbliżył się do drzwiczek. Kamilla cała zapłakana wyciągnęła do niego rękę.

— Nic mu się nie stało?... — wyszeptęła.

— Nic!

— A jego przeciwnikowi?

— Również nic!

— Ach, mój przyjacielu!

W czasie tej rozmowy nie wypuszczała z swych rąk dłoni Maurycyego. Inżynier bardzo tem zmieszany, odsunął się cokolwiek, mówiąc:

— A teraz pójdę przedzić Piotra, iż narzeczona jego jest już uspokojona...

Radość dodaje odwagi. Kamilla czuła się obecnie tak szczęśliwą, iż uśmiechając się wśród łez, ośmieliła się zaprzeczyć:

— Ależ ja nie jestem narzeczoną Piotra.

Maurycemu zdawało się, że źle słyszy.

— Chyba — mówiła dalej młoda panna — tylko w oczach świata... Uznaliśmy razem z Piotrem i postanowiliśmy wyznać całą prawdę swym rodzinom, że nasza wzajemna przyjaźń jest bardzo głęboka i stała, lecz niema w niej nawet cienia miłości...

Serce Maurycyego zaczęło bić silnie.

— Ach! — szepnął — nigdy tego nie przypuszczałem.

Zdanie to, które wymówił bezwiednie, aby powiedzieć cośkolwiek, nie miało żadnego znaczenia, nadawało mu je dopiero drżenie głosu inżyniera. Teraz i serce Kamilli zaczęło bić nie mniej silnie. Maurycy de Terrade był właśnie tym, czyje imię ukrywała przed Piotrem, nie wiedząc, czy człowiek tak zimny i tak przejęty swoimi obowiązkami, odczuje jej miłość. I oto w chwili tej inżynier mówił do niej, drżąc ze wzruszenia, a twarz jego, zazwyczaj obojętna, wyraża jakieś niespodziewane wrażenia... Czyż on kocha?... Ta druga radość,

która nastąpiła zaraz po pierwszej, omal nie przyprowadziła Kamilli o zemdleńcie. Młoda panna opanowała się jednak i z doznanego szczęścia czerpiąc nową odwagę, rzekła:

— Gdy w odpowiedniej chwili będę prosiła swych rodziców, by wyrzekli się myśli o ułożonym dla mnie związku, zapytają się mnie, czy wybrałam sobie kogo innego... Odpowiem im, że tak...

Sledziła wyraz twarzy Maurycyego, która zmarszczyła się boleśnie. Młody inżynier nie mógł owołać sobą wobec tych słów, które dotyczyły jego najtajniejszych uczuć. Kamilla nie miała już obecnie żadnych wątpliwości co do miłości, jaką wzbudzała.

— I dodam im, że za męża chcę mieć inżyniera...

— Inżyniera? — jąkał się Maurycy.

— Tak... Jak pan... A naprzykład dlaczego nawet nie pana samego... o ileby to nie było panu bardzo nieprzyjemne... Co pan na to powie?...

Ton Kamilli był żartobliwy, głos jednak okazywał, jak bardzo i ona jest wzruszoną. Maurycy schwycił za drzwiczki dorożki. Zdawało mu się, że ziemia usuwa mu się z pod nóg. Zamknął oczy. Z pod powiek wypłynęły mu łzy i potoczyły się po twarzy.

— Snie chyba... — szeptał. — Och! lękam się obudzić z tego snu.

Tymczasem Piotr, Joe Smith i miliarder rozmawiając, czekali na inżyniera.

— Rodzice moi — mówił Piotr — dzisiaj zapewne otrzymali list o moim powrocie... Są już z pewnością w drodze do Francji... Z dzienników włoskich dowiedzą się prawdopodobnie o mym pojedynku i wyniku.

— Bardzo to ich zmartwi... — rzekł Lewis Jackson.

— Ale będą zarazem spokojni... — dodał Joe Smith. — Podróż ta wypadła w samą porę...

— Well! — potwierdził miliarder. — Wszystko więc jest jak najlepiej. Do tej pory ucierpiałem tylko ja jeden.

Roześmiał się krótko i mówił dalej:

— Przeciwnik mój nie chciał, jak Turner, zgodzić się na broń... Wolał roztropnie wjechać na mnie samochodem...

— Wuj ciągle utrzymuje — zapytał Piotr — że ten wypadek nie jest wypadkiem tylko?...

— Mniejsza z tem!... Nie jestem bardzo przejęty... Cóż może znaczyć zgnieciona ręka i dwie rany na głowie? Byłem ubezwładniony przez wczorajszego dzień; dzisiaj rano... wstałem z łóżka tylko dlatego, by być tutaj. Obecnie jednak odzyskałem już swe siły i mogę dalej prowadzić badanie... Well! Ponieważ wspominałem o badaniu, powiem zaraz, co postanowiłem... Podzielimy swe zajęcia...

— W jaki sposób? — zdziwił się Piotr.

— W sposób bardzo prosty i logiczny. Ponieważ ja prowadzę sposób życia bardzo skromny, nie mogę się mieszać do ludzi światowych... Nie będą mnie uważali za swego... A prztem przedstawilem się im jako biedak, trudnoby więc mi było dla pozyskania ich szacunku robić z siebie znowu bogacza...

— Istotnie.

— Ja przeto będę prowadził śledztwo na poczeki, w hotelach, po stróżach, wogóle tam, gdzie nie potrzeba kłaść na siebie obowiązkowo żakietu popołudniu, a fraka lub smokinga wieczorem... Ty, Piotrze, udasz się na ulicę Laugier, by zobaczyć pannę Dubois...

— Kiedy mam tam iść?... — zapytał Piotr, błędąc.

— Well! Natychmiast. Róbmy wszystko po amerykańsku. Co zaś do Smitha, to przedstawie go Australczykowi... Postara się on wejść z nim w bliższe stosunki i wyciągnąć z niego wszystko.

— Jakto? — zdziwił się Piotr. — Poinformowałam wuj pana Smitha o wszystkim?

— Tak — odparł Julian Maixent. — Dzisiaj